



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca. Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

## MIESIĘCZNIK

galicyjskiego

TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycja we Lwowie ulica Teatynska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

REDAKTOR: FELIKS LEWANDOWSKI.

## LEBEDKA.

(Z powiastek H. Greville).

(Dokończenie).

Noe zapadła; dano wieczerzę, a po wieczerzy zażądał Marsyn natychmiast swojej powózki, pomimo, iż deszcz padać nie przestawał.

— Ja ci jutro odeszlę konie, które wygrałeś, — rzekł Sergjusz przy pożegnaniu.

— Nie trudź się, nie ma w tem nic pilnego. Ja je sobie zabiorę, albo przyszlę kogo po nie.

Lebedka wystawiła głowę przez drzwi otwarte, a poczuwszy chłodne powietrze, wyszła spokojnie na podwórze. Sergjusz nie dostrzegł tego.

Marsyn widział ją, jak znikła w ciemności nocy i wziął chustkę od nosa do ręki.

— Obawiam się, abym się nie przeziębził, — rzekł. Słuchaj, Sergjuzzu, jeszcze jedna propozycya.... ostatnia.... Chcesz wszystko, co dziś przegrałeś, i do tego mego najpiękniejszego konia za Lebedkę?...

Manowrow pokiwał przecząco głową.

— Podwoje moją podaż! — rzekł Marsynu namiętnie. Drzał jak we febrze. Oczy jego iskrzyły się, a chustkę miał w rękach kuczowo.

— Chcesz trójkę moich najlepszych koni i trzy tysiące rubli gotówką?

— Nie! — odpowiedział Sergjusz. — Żal mi cię mój przyjacielu, lecz gdy raz powiem „nie“, to przy tem zostanę.

— Dobrze, — rzekł Marsyn na pozór spokojnie. Bądź zdrów! Do widzenia!

Sergjusz chciał go odprowadzić do bramy.

— Wróć do pokoju — powiedział Marsyn — pluta szkaradna, zimno, możesz się przeziębnić.

Schodząc z ganku po schodach, trącił służącego tak niezgrabnie, że tenże się zachwiał i świeca w ręku mu zagasła. Służący przysięgał potem, że mu ją Marsyn zdmuchnął. Sergjusz nazwał go durakiem i kazał prędko przynieść drugą z pokoju.

W tem Marsyn po ciemku poszedł do swojej powózki. Sergjusz wrócił do pokoju i dopiero po chwili usłyszał wyjeżdżającego z podwórza Marsyna.

— Trudno mu było zapewne po ciemku wygodnie usadzić się w powózce, — pomyślał — lecz dobrze mu tak, jest on dla mnie bardzo przykrym — mówił do siebie Sergjusz. Potem usiadł na sofie, a wodząc wzrokiem po pokoju, zawołał:

— Patrz! Lebedki nie ma, — szkaradnie się powala na takiej plucie.

Wziął płaszcz i wyszedł na ganek. Sledził w ciemności za białem pasmem, poczem zwykle poznawał swoją Lebedkę. Świsnął raz — drugi — ani słyhu. Wtedy zawołał w noc ciemną tak przerażliwie, że wszystka służba się zbiegła.

— Lebedki nie ma... — Szukajcie! Nie chciał powiedzieć służbie, co sobie w tej chwili pomyślał, że przyjaciel jego ukradł mu psa. Słudzy z latarniami i fakłami przeszukali wszystkie zakątki podwórza i ogrodu, nawołując Lebedkę; — wszystko daremnie.

Z ciężkiem sercem powrócił Sergjusz do pokoju, przycisnął rękami oczy, aby się nie rozplakać głośno. Jakkolwiek utrata ulubionego psa bolała go mocno, wolałby był ją darować, niż dożyć tego, że przyjaciel jego dopuścił się na nim czynu tak haniebnego.

Duszo mu było w pokoju. Wyszedł na ganek i więcej z przyzwyczajenia jak w nadziei odzyskania Lebedki, świsnął głośno. Słabe szczekanie, jakby echo z daleka doszło go. Wyteżył słuch w tę stronę i zawołał głośniejsz. Już nieco bliżej za lasem dosłyszał wyraźne szczekanie. Zawołał na ludzi i wskazał im kierunek. Już zbliżał się kozak na koniu z fakłą do bramy, gdy w tem coś białego przeskoczyło przez sążnisty plot i stanęło u nóg Sergjusza. — Była to Lebedka. Skowycząc z radości, czołgała się po ziemi u stóp pana swego, jakby go przeprosić chciała za sprawiony mu smutek.

Uradowany Sergjusz podniósł zabłoconą Lebedkę, na rękach zaniósł ją do pokoju i położył na sofie. Za panem wtoczyła się cała służba do salonu, i zapominając na uszanowanie winne swemu panu, otoczyła odzyskane, od wszystkich lubiane zwierzę. Okryto ją kocem i podano ciepłego mleka.

O tym samymże czasie oglądał Marsyn w domu swoje ręce i liczył ślady głęboko na nich wryte zębami Lebedki. Z radości zapomniał na razie Manowrow o zdradzie przyjaciela. Przywiązanie zwierzęcia do swego pana, którego tak jawny dała dowód,

pogodziło go z podstępnyim człowiekiem. Nie odesłał mu też wygranych koni, aby się nie domyślał, że zrywa z nim na zawsze.

— Niech sam przyjdzie i zabierze swoje konie, które wygrał, mawiał do siebie Sergjusz.

Tak minęło dni ośm, a Marsyn nie zgłaszał się po konie; dopiero dnia dziewiątego przysłał po nie swego masztalera. Sergjusz udał się sam z posłańcem do stadniny swojej i wybrał co najlepsze trzy konie. Z trudnością sprowadzili je trzej ferysje po przed dom.

Lebedka jak zwykle, tak i teraz towarzyszyła swemu panu. Masztalerz zdawał się nie zważać wcale na jej obecność. Podczas, gdy Sergjusz kazał przeprowadzać przed sobą konie, śledząc sam troskliwie, czy nie mają jakiej skazy i całą uwagę zwrócił na nie, masztalerz potajemnie podał Lebedce jakiś przysmak, który ona połknęła lakomo, obliczując się jak zwykle po spożyciu czegoś bardzo smacznego. Łakocie widocznie jej smakowało wymienicie, gdyż sama przystąpiła do masztalera, umizgała się i wachała jego kieszenie. Na umizgi te nie zwracał masztalerz żadnej uwagi. Nie zabawiając się długo, wybrał się z końmi w drogę do domu.

— Niech was Bóg szczęśliwie wiedzie, — rzekł Sergjusz do swoich ludzi, odprowadzając ich za bramę i dając na drogę różne przestrogi. Długo jeszcze wiódł smutnie za taborem oczyma, potem zwrócił się ku nieodstępnej Lebedce i głaszcząc jej włos śliczny, uspokoić pragnął przywiązaniem do niej ściśnione swe serce po stracie najpiękniejszych rumaków.

Przechodząc przez podwórze, zastanowiło go nieco, że Lebedka zrzekając się pieszczot swego pana, szybko odbiegła go i dobiegłszy do studni, chciała złopała wodę z koryta.

— Przecież nie ma upału, i czas niezwykły, w którym pija wodę — pomyślał sobie.

Wszedł do pokoju rortargniony, siadł do fortepianu i tłukąc silnie po klawiszach wydobywał najokropniejsze dysonansy, chcąc tem odegrać jakieś przygnębiające go uczucie.

Nie ma dnia nudniejszego i dłuższego jak popołudnie w niedzielę na wsi, gdy goście nie przyjadą.

Dwa, trzy razy wychodziła Lebedka na podwórze, wracała prędko do pokoju i kładła się na podłodze, nie usnęła jednak na chwilę wbrew jej przyzwyczajeniu, lecz z wyrazem bojaźni wzrok swój utkwiała w panu swoim.

Przyszedł stary sługa i dawnym zwyczajem zawołał Lebedkę do objadu. Podniosła się leniwie i ze spuszczoną na dół głową poszła za wiernym sługą.

— Dziwna rzecz, — rzekł do siebie Sergjusz, nie spuszcżając oka z Lebedki, — ona otyła i stała się leniwą. — Co to ma znaczyć?

Po chwili wraca sługa strapiony i donosi, że Lebedka ani nie powąchała obiadu, lecz ciągle stęka i pokłada się po ziemi, a co dziwniejsza, że w przeciągu godziny już cztery razy wodę piła.

— Co to ma znaczyć? zapytał Sergjusz — to coś niezwykłego.

— Tak panie, to coś niezwykłego — powtórzył stary sługa i pobiegł do Lebedki na podwórze.

Lebedka leżała rozciągnięta na ziemi, przed nią misa pełna, nietknięta. Nie mogła już podnieść się na nogi, robiła strasznie bokami, chłypiąc za powietrzem, jakby się dusiła. Ujrawszy swego pana, chciała pospieszyć do niego, lecz zwróciwszy się z nóg, padła.

Sergjusz przysiadł do niej, począł ją głaskać i trwożliwie pytać, — co tobie moja Lebedko?

Zeszli się domownicy, obstąpili ją w niemem oczekiwaniu. Oni wszyscy kochali swego dobrego pana i przewidywali, że ciężki smutek go czeka.

Sergjusz nie przestawał głaskać i pytać, a ona z wdzięcznością patrzyła mu w oczy. Gdy z lekka dotknął nabrzmiałego jej ciała koło żołądka, okazywała ból wielki i woda z pyska jej ciekła.

— Co jej się stało? zawołał rozpaczliwie, — mówcie mi!

— Ona ma w żołądku przysmażoną gąbkę, — odpowiedział stary sługa, psów dozorca, ocierając łzę rękawem.

Ze wszystkich okrucieństw, jakich człowiek dopuszcza się na zwierzętach, jest jedno najokropniejsze. Szatańskim jest wymysł podanie psu kawałek gąbki, przysmażonej w solonem maśle. Gąbka ściga się i staje się małą. Po połknięciu dostaje zwierzę silnego pragnienia, pije wiele wody, gąbka naturalnem ciepłem żołądka uwolniona z tłustości, rozciąga się. Zwierzę dręczone nieugaszonym pragnieniem pije ciągle, aż nabrzmiała gąbka wypełni cały jego żołądek, tamuje zupełnie oddech i sprowadza śmierć najokropniejszą. Przeciw temu nie ma środka.

— Czy jesteś pewnym tego? zapytał Sergjusz, drząc z oburzenia.

— Widziałem jak obwąchiwała masztalerza, ten podły Marsyn ją zabił... Proszę łaskawego pana o przebaczenie, — dodał sługa zmieszany, — że ja jako poddany śmiałem tak nazwać szlachcica.

— Podłym jest Marsyn, powtórzył Sergjusz, — dla tego żem mu nie chciał jej sprzedać, — postanowił mię jej pozbawić i tak okropną śmierć jej zgotował.

— Czy ona musi zginąć?

— Tak jest łaskawy panie! Na to nie ma ratunku.

— Jak długo jeszcze męczyć się będzie?

— Dwie, cztery godziny, może dożyje jutra, ona jest silna, może męczyć się długo.

— Czy wiesz z pewnością, że nie ma dla niej ratunku?

— Nie ma panie, nie ma! i stary sługa wybuchł długo tłumionym płaczem.

Sergjusz spiesznie udał się do pokoju, zdjął rewolwer, schował go pod pachę i wrócił na podwórze. Lebedka przymknęła oczy, toczyła z pyska białą pianę, stękała okropnie, od czasu do czasu drgała kurczowo, poczem zapadała w stan martwoty. Sergjusz przykląkł do niej, a gorące łzy jego padły na ciało ulubionego, wiernego zwierzęcia...

Żegnaj Lebedko! moja piękna, dobra Lebedko! byłaś za dobrą, za piękną, -- żegnaj pociecho moja!

Ucałował po raz ostatni jej piękną główkę i w same ucho wypalił jeden nabój rewolweru.

Ani drgnęła...

Długi czas chował Sergjusz drugą kulkę dla Marsyna. Tylko prośbom i łzom starej pani Manowrow, matki Sergjusza, zawdzięcza podły Marsyn, że żyje.

## Powrót jaskółek.

W Kwietniu i Maju wracają do nas jaskółki. Są trzy rodzaje jaskółek: *jaskółka dymówka*, *jaskółka oknówka* czyli *domowa* i *jaskółka brzegówka*.

*Jaskółka dymówka* (*Hirundo rustica*) przybywa najpierwej. Żyje latem szczególnie po wsiach, koło domów i pastwisk. Gniazda lepi koszykowate z ziemi mulistej lub błota drogowego i gnieździ się w kominach lub pod dachami, często nawet w stajniach i szopach, gdzie tylko ma przystęp wolny i gdzie gniazdko ich bezpieczniejsze są przed zburzeniem. Niestrudzone w wyłapywaniu much, bąków, kleszców i innych owadów szczególnie w czasie żywienia młodych, uwalniają w samych stajniach bydło i konie od tych natrętnych i dokuczliwych nieprzyjaclół i zasługują najbardziej na poszanowanie i opiekę ludzi. Należy im tedy wszelkiemi sposobami ułatwiać gnieźdzenie, chronić od kotów, a najbardziej od złych dzieci.

*Jaskółka oknówka* czyli *domowa* (*Hirundo urbica*) gnieździ się pod okapami budynków, gzymsami, i w niżach okien, buduje gniazda półkuliste z ziemi. Trafia się niestety nader często, że z powodu zanieczyszczenia ścian, szczególnie w czasie wylęgania młodych, gniazdko ich bywają burzone, nawet wtedy, gdy już mają jaja lub młode. Często bezduszni stróże z polecenia takich samych panów strącają gniazda tykami, z których jaja lub nieopierzone młode wypadają dla igraszki łobuzów i innej głupiej gawiedzi. Przeciw takim burzycielom należy występować bezwzględnie i podawać do ukarania. Jeżeli sobie kto nie życzy ich gniazd pod swoim dachem, niech je wypłasza zaraz, gdy tylko zaczynają gniazdko lepić, wtedy one przeniosą się i wyszukają sobie miejsce spokojne przy starych budynkach, surowych ścianach stajen, szpichlerzy itp.

*Jaskółka brzegówka (Hirundo riparia)* zakłada gniazda gromadnie w norach brzegów nad wodami. Te ostatnie najmniej doznają prześladowania od ludzi. — Jaskółki są w ogóle ptaszki bardzo ładne, smukłe, czyste, mądre i towarzyskie. Do dzieci swych okazują wiele przywiązania. W potrzebie udzielają sobie wzajemnie pomocy.

Są to ptaki najpożyteczniejsze, gdyż niszczą niezliczoną ilość owadów, które chwytają w locie. Nieprześcignione żeglarze, prawie ciągle żyją w powietrzu; w locie jedzą, piją, kąpią się i karmią młode. W dzień jasne pogodny bujają wysoko, przed deszczem szybują prawie po nad głowami ludzi, a w dni dżdży-  
ste snują się po nad wodami i łąkami.

Jaskółki dymówki żywią jeszcze przez jakiś czas młode swoje, które opuściwszy gniazdo siadają w kupce na gałęziach drzew w ogrodach, w pobliżu pasiek. Ztąd powstało mniemanie, że niszczą miododajne pszczoły. Jestto zarzut nieuzasadniony i niesłuszny, gdyż przekonano się, że łowią one tylko niewłochate osy, które miód gotowy odbierają pszczelom przemocą.

Jaskółki doznawały od niepamiętnych czasów ochrony i poszanowania od ludzi. Psalm 84. w. 4. mówi o nich jako o ptakach Bogu poświęconych: „*ptak znalazł schronisko, a jaskółka swe gniazdo, gdzie młode wylega, a mianowicie twój ołtarz Zebaoth, mój królu i panie!*”

W dawnych czasach ostre kary były naznaczone za zabicie jaskółki. W starych powieściach i legendach wspominane są z poszanowaniem jako symbol ducha i duszy, krążące w przestworach bez granic. Na wyspie Rhodus obchodzą dzieci na wiosnę ulice śpiewając pieśń o jaskółce. Arab nazywa jaskółkę ptakiem rajy i cieszy się, że ona przynosi mu szczęście, gnieźdząc się pod dachem jego. W pogańskiej Słowiańszczyźnie pozwalali kapłani gnieździć się jaskółkom w przybytkach, poświęconych bogu słońca. Według wiary ludu dawnych szczepów niemieckich, nie uderzy tam piorun, gdzie jaskółka się gnieździ, a z kąd odleci tam przychodzi śmierć, kto jej gniazdo zburzy, burzy swe własne szczęście.

Witajcie jaskółki!

F. L.

## BOCIANY.

Na odezwę naszą z orędowaniem za bocianami, ogłoszoną przez wszystkie dzienniki krajowe, ogłosił w „Przeglądzie“ piewien „Myśliwy“ następujące refleksye:

„Czytałem niedawno w dziennikach odezwę gal. Towarzystwa opieki nad zwierzętami, zachęcającą nas, abyśmy bociana — tego tradycyjnego i bardzo pożytecznego ptaka — przyjęli gościnnie i nie odmówili mu przytulku.

Jakbyto dobrze było, gdyby to Towarzystwo, zanim odezwie się z radą do ogółu, zbadało rzecz bliżej i praktyczniej.

Bocian nie jest i nigdy nie może być uważany za ptaka pożytecznego; przeciwnie jestto szkodnik przewyższający najdrapieżniejsze nawet stworzenia.

Jeden bocian wyniszcza po kilkanaście sztuk dziennie drobnego ptactwa, zaledwie wyległego, jakoto kuropatw, przepiórek, skowronków, błotnego ptactwa itd., niszczy też bardzo wiele gniazd tychże ptaków, wyjadając jaja.

Nieraz udało mi się zastrzelić tego szkodnika na młodem zbożu, gdy przygniótłszy swoim potężnym dziobem młodego zająca, gotował się do spożycia takowego.

Żaden kłusownik ani też specjalista od łowienia ptaków na siadła, tyle ich nie wyniszczy, ile jeden bocian w ciągu pobytu u nas w lecie.

Weźmy zresztą przykład z zagranicy, gdzie podobnych wrogów nietylko nie przynęcają, lecz pod surową karą policyjną dawno wzbroniono utrzymywać gniazd tych rabusiów.

Mądry i przebiegły ten ptak wie, z czyjej naiwności korzysta, i prawie wyłącznie u nas tylko tak chętnie przebywa.

Nadeszła pora, iżbyśmy także zrozumieli swój własny interes i o ile można niewdzięcznikom gościny odmawiali, a przynajmniej nie torowali do nas drogi.

Na szczęście wystąpił p. „myśliwy“ z temi refleksyami dopiero dnia 13 b. m., a zatem wtedy, kiedy już bociany pomocy i ratunku nie potrzebowały, mimo to nie pozostaniemy dłużni odpowiedzi p. „myśliwemu“.

Najpierw oświadczamy stanowczo, że po radę do p. myśliwych się nie udamy, inaczej bowiem musielibyśmy się zrzec zupełnie zasad, któremi się kierujemy. Gdyby bocian jako szkodnik przewyższał najdrapieżniejsze stworzenia, byłaby go już ustawa

z pod opieki swej wyjęła, czego jednak nie uczyniła. Wiadomo nam, że bocian biorąc pokarm tylko zwierzęcy, łowi płazy, myszy, krety, zajączki, piskłęta ptasie, ryby, owady i ślimaki. — Przeważnie żywi się płazami, i tylko w braku tychże porywa inne zwierzęta. Chociaż opowiadania myśliwych należy brać zawsze z pewnem zastrzeżeniem, przypuszczamy jednak, że p. „myśliwy“ przydybał bociana w młodem zbożu na zajączku lub na błotach na niszczeniu błotnego ptactwa; ale czy bocian nie miałby racji zapytać p. „myśliwego“, poco też on się zapuszczał na młode zboże i na błota z fuzyą, psem i torbą? wtedy, kiedy tam były młode zajączki i piskłęta ptasie. — Wiemy aż nadto wiele faktów, że t. z. „myśliwy“ nie przypuszcza żadnemu zwierzętku, które złowić może, a nawet, że dla wprawy strzela do jaskółek w lot i do psów zaopatrzonych w kagańce. Ile to sarn, ile drobnego ptactwa pożytecznego ubili już pp. myśliwi, tem się nigdy bocian pochwalić nie może. Tylko co do kretów i ryb mogliśmy mieć żal do bociana, lecz wypadki te są tak rzadkie, tak znikająco nieliczne wobec tępienia ich przez ludzi i bezwzględnem łowieniem i trucizną i dynamitem, że mu i to darować musimy wobec korzyści przez tępienie owadów, ślimaków i różnych płazów, które przecież tak znacznych korzyści nie odają człowiekowi.

Lecz porzucmy stronę praktyczną, bo tu przeważa tylko interes pewnych jednostek, a szanujmy przede wszystkim tradycje przodków naszych, które nas uczą, że bocian w Polsce doznawał zawsze i wszędzie poszanowania i opieki. Powrót bociana jest wszędzie pożądaną zapowiedzią zbliżającej się wiosny. Z pierwszemi dniami rozwijającej się wiosny, zaledwie wieśniak z zadymionej izdeki na szeroki świat spojrzy, wzrok jego padnie tęskno na strzechę stodoły, szukając gniazda bocianów i śledzi pilnie, czy stary przyjaciel na gniazdo powrócił. Ludzie z miast wybiegają po przed bramy miejskie i zwiedzają miejsce, gdzie wysoko na wierzchołkach drzew króluje schłodny pałac pierwszej pary bocianów. Ludziom rosną serca a opuszcza tęsknota i ospałość zimowa. — Bocian osiedla się zawsze obok siedlisk ludzkich, powraca jak jaskółka do swej okolicy i swego gniazda, witając rodzinne siedlisko oznakami wielkiej radości, a gdy zastanie je zburzonym, naprawia je i na nowo ściele. Dom na którym bociany się gnieżdżą, tak ich przywiązuje, że w czasie pożaru rzucają się w kłęby dymu, dla obejrzenia raz jeszcze



swego siedliska. — Czyż objaw ten nie powinien przemówić rzewnie do serc przynajmniej polskich, dla których ojezyste progi, choć nieszczęśliwe, zawsze tyle mają powabu, do których tyle serc zdale tęskni, bo wrócić nie może.

Niemcewicz w opisie podróży swej na Wołyń w r. 1818 opowiada, że w Tyraspolu spalił się dom jeden a z nim i gniazdo bocianów z młodem. Naprawiono na prędece dom i pokryto trzcina; lecz skoro dach stanął, też same bociany, co już ród swój w tem miejscu utraciły, znowo nowe gniazdo budować i nieść się zaczęły.

Już ta jedna tradycya, faktu prawdziwego czy zmyślonego, według której pewien szlachcic polski dał bocianowi przed odlotem obrozę z napisem: „*Haec ciconia ex Polonia*“, a z powrotem ujrzał w miejsce tejsze na szyi obrozę z napisem: „*India cum domis remittit ciconiam Polonis*“, ma dla nas więcej uroku, jak wszystkie praktyczne cele terażniejszych pp. myśliwych. W całym świecie doznają bociany opieki i poszanowania z wyjątkiem Prus i Szląska pruskiego, gdzie dla celów praktycznych jest prześladowany. Ale czy to tylko bocianów tam prześladowają i dla celów praktycznych ich wyrzucają? Nie chodźmy do Prus po przykłady, a szanujmy to, co nam przodkowie szanować przekazali.

Nawet niepodobna nam wyobrazić sobie wioski polskiej lub ruskiej bez gniazda bocianów, a już i tego pp. myśliwi pozabawić nas zamysłają, — dla celów praktycznych. F. L.

## Wścieklizna zamówiona z Paryża.

Ponieważ lwowska wścieklizna jakoś nie dopisuje, i jak ubiegłego lata, zaledwie ogłoszona z urzędu, ze strachu przed kagańcami natychmiast, jak uciał, zupełnie ustała, tak dalece, że dla zupełnego jej braku rozporządzenie kontumacyjne po 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> miesięcznem istnieniu zostało zniesione\*). „Przegląd“ zamówił sobie od swego korespondenta z Paryża kilka pewnych naukowych wiadomości i dat statystycznych, z których z całą stanowczością i pewnością dedukuje

\*) Wprawdzie „Przegląd weterynarski“, zwalając całą winę za zniesienie wścieklizny we Lwowie na sekretarza Tow., objawił skromne życzenie, aby go za to wsadzono do kryminału i konstatował, że jeszcze po zniesieniu zgłaszały się do tamtejszej kliniki pewne marodery, — lecz z tem przestano się już u nas dawno liczyć. — Ani sekretarzowi włos z głowy nie spadł, — ani nikt z Lwowian nie poniósł z tego powodu najmniejszej szkody.

i przepowiada, że z pierwszą wiosną, wścieklizna we Lwowie wybuchnie, — (paryska?) — Oto co pisze „Przegląd“ w nrze 75 z dnia 30 Marca br.:

**Wścieklizna u psów.** Ze zbliżającą się wiosną sprawa wścieklizny u psów stanie znowu na porządku dziennym. W sprawie tej z Paryża pisze nasz korespondent co następuje:

W akademii medycznej odczytany został referat statystyczny, dotyczący choroby wścieklizny u ludzi skutkiem pokąsania przez psów.

Z ogólnej liczby pacyentów, leczonych i szczepionych przez Pasteura umiera 0. 65% z ogółu leczonych inną metodą 15½%. Akademia domaga się zaprowadzenia marek, jako oznaki opłaty od psów, tudzież zaprowadzenia kagańców, oraz wybicia psów, wałęsających się bez pana. — Wreszcie wykazuje akademia, że tylko za pomocą tych środków położono w Bawaryi i Berlinie tamę wypadkom pokąsania przez psów wściekłych.

Możemy sumiennie zapewnić, że w całym tem doniesieniu nie ma słówka prawdy. Najpierw, że lekarze oprócz wypalania ran, żadnych innych metod kuracyjnych ani używają, ani nie znają. — Po drugie, że daty wyleczonych przez Pasteura są wszystkie fałszywe, co skonstatowały w swoim czasie wszystkie pisma fachowe i niefachowe, tak dalece, że cała metoda Pasteura w czasie jej największego rozkwitu w łeb wzięła. — Wykazano bowiem, że większa połowa leczonych wcale nie była pokąsana przez psy wściekłe; inne znowu osoby wypuszczone z zakładu jako wyleczone, pomierały na wściekliznę albo w drodze, z powrotem do domu, albo po przybyciu do domu (ksiądz i włościanie z Rossyi pokąsani przez wilka wściekłego); inni znowu pomierali na wściekliznę króliczą, zaszczipioną im przez Pasteura. W parlamencie dnia 23 kwietnia b. r. podczas debaty o kredycie dodatkowym na cel kongresu higienicznego. Dr. Roser opierając się na niekorzystną opinię prof. Billrotha o Pasteurowskiej metodzie szczepienia powiedział, że w skutek tej metody zdrowi ludzie zapadli na wściekliznę i nazwał całą tę metodę „szwindlem“. Przeciw Pasteurowi oświadczył się także kongres higieniczny.

Wprowadzenie marek opłaty i kagańców, jak ma proponować akademia paryska, jako jedyne lekarstwo przeciw wściekliznie, dowodzi jawno, że innego lekarstwa nie zna. Są to środki czysto administracyjne — ale nie naukowe — lekarskie. Twierdzenie, że w Berlinie i w Bawaryi te środki zapobiegają pokąsaniu przez psów wściekłych, jest tak niedorzeczne, że dowodzić tego nie potrzebujemy. Jakąż asekurację może dać psu przed wścieklizną marka opłaty? lub kto widział kiedy i gdzie psa lub wilka wściekłego w kagańcu.

Że jednak są pewne indywidua, dla których wścieklizna jest pożądaną — i że ją koniecznie wywołać jaż z góry usiłują, to wiadoczne, dla tego — **Bacność Panowie!** F. L.

## W sprawie opłaty od psów.

Z uwagi, iż termin opłaty całorocznej od psów w miesiącu Styczniu jest wielce uciążliwym, gdyż właśnie w tym miesiącu ludzie ubożsi pozbawieni są wszelkich zarobków, a nie mogąc złożyć tej opłaty wyrzucają często swe psy na ulicę, — wniosło Towarzystwo drezdeńskie przedstawienie o odłożenie tego terminu na miesiąc Maj. I u nas panują te same stosunki, lecz wskutek przedstawienia Tow. o tyle przez Magistrat złagodzone, że niszczać można tę opłatę aż do końca Marca bez narażenia się na grzywny. (Rozp. Mag. z dnia 20 Grudnia 1885 L. 49.421). Zawiadamiając o tem postanowieniu Towarzystwo, nadmienił Magistrat: **że właśnie pracuje nad wnioskiem o zmianę odnośnej ustawy w tym kierunku, by Reprezentacy miasta służyło prawo ustanawiania z roku na rok opłaty od psów w kwocie od 1 do 5 złr. w miarę zachodzących stosunków, a to bez odnoszenia się do sfer ustawodawczych**. — Magistrat uznał tem, że opłata od psów w dotychczasowej kwocie jest uciążliwą i jak na nasze stosunki nieco za wysoką i dla tego nim zapadnie odnośna uchwała i przez sfery ustawodawcze zostanie zatwierdzoną, słusznie postępuje odnośna komisya Reprezentacy miejskiej, że proszących a zasługujących na uwzględnienie ludzi uboższych albo częściowo, albo zupełnie od tej opłaty uwalnia. Uwolnienie to zawiśło jednak od poświadczenia komisarza tej dzielnicy, w której proszący mieszka, że tenże na uwzględnienie zasługuje. Prośba z takim poświadczeniem prawie zawsze odnosi skutek pożądaný i musimy tu skonstatować, że prawie wszyscy komisarze dzielnicy w dobrze pojętej intencji Magistratu i Reprezentacy miejskiej, prawdziwie zasługującym na uwzględnienie, poświadczenia tego nie odmawiają, a nawet wydarzają się często wypadki, co tu z przyjemnością podnosimy, że ludziom biednym, zniekanym, nie umiejącym korzystać z jedyne go prawa ubogich, sami wskazują tę drogę. Komisarze ci bo wtem mają to przekonanie, że nie tylko surowością w ściąganiu należności gminnych z grzywnami zasługują się dobrze gminie, lecz będąc opiekunami ludzi ubogich i nieporadnych, uczciwą radą i dozwolonemi względami skarbią sobie ich zaufanie i wdzięczność i pozyskują przychyłność mieszkańców dla rządów autonomicznych. Zasadą bowiem opłaty od psów, jak wszędzie tak i u nas nie jest zasilanie tylko kasy gminnej, lecz uporządkowanie sprawy psów ze względów publicznych i sanitarnych, i gdzie tym względom nie nie zagraża, tam uwolnienie od tej opłaty jest zupełnie usprawiedliwionem. Tylko komisarz dzielnicy pierwszej nie pojmuje czy nie chce pojąć tej zasady, a występując z bezwzględną surowością przeciw zalegającym z tą opłatą, daje często powód do zażaleń i skarg. W jednym wypadku, doszłym do naszej wiadomości, odmówił takiego poświadczenia pewnemu biednemu staruszkowi, który za poradą najwyższego dostojnika gminy udać się musiał aż do urzędu parafialnego i na podstawie poświadczenia tego urzędu, został od opłaty uwolnionym. Zamiast pouczyć biednego, aby skorzystał

z prawa ubogich i prosił o uwolnienie, — grozi egzekucją opłaty z grzywną, co wynosi razem 10 zlr., albo w przystępie uczucie ludzkości poleca, aby psa oddał oprawcy i wykazał się potwierdzeniem tegoż, że pies rzeczywiście mu do zabicia oddany został. — Wszak i w inny sposób psa pozbyć się można, sprzedając go, dając, dając komu trzeciemu we Lwowie lub na prowincyi, a nie z pogwałceniem uczucia przywiązania do wiernego zwierzęcia. Czyż nie szkoda to czasu, aby dla zabrania jednego psa upiętego na łańcuchu i zamkniętego w stajni przy koniach, za to, że raz przypadkiem wybiegł na ulicę, mobilizować ośm ludzi, tracić pół dnia czasu, aby dnia następnego psa zwrócić? Nie możemy się opędzić od ludzi szukających u nas porady i pomocy, a zawsze tylko z dzielnicy pierwszej. Czyż ten, który już opłacał psa przez lat dziesięć, nie zasługuje na to, aby go jednego roku od tego uwolniono? A może to już rok ostatni? Kto nie wie, jaką przykrość wyrządza się taką bezwzględnością zwykle starszym, poważnym i poważanym, chociaż obecnie uboższym obywatelom, niech się przypatrzy scenom, odbywającym się u sekretarza Towarzystwa, który za poradę i pomoc, często wątpliwego jeszcze skutku, tyle nasłuchać się musi objawów wdzięczności, jak gdyby tu chodziło o najwyższą przysługę, wyrządzoną człowiekowi. Podnieść musieliśmy tę sprawę jedynie dla tego, że wobec postępowania innych komisarzy w tej sprawie, postępowanie komisarza 1szej dzielnicy jest tak odmienne, jak gdyby wszystkie nie obowiązywała w tym względzie jedna i ta sama instrukcyja.

F. L.

## DYPLOM CZŁONKA HONOROWEGO

Towarzystwa Ochrony Zwierząt w Wiedniu

zostającego pod protektoratem

**Arcyksięcia Rudolfa**

otrzymał temi dniami sekretarz Towarzystwa naszego

**Feliks Lewandowski.**

Jest to już drugie wyszczególnienie sekretarza naszego, który przed laty otrzymał podobny dyplom od Towarzystwa monachijskiego. Zważywszy, że Niemcy nie są tak skorzy do wyszczególniania zasług Polaka, czyni nam to zaszczyt, że prawdziwa i rzetelna zasługa doznała i za granicą uznania.

## Rozmaitości.

**Minister finansów i pies jego.** W „piwnicy franciszkańskiej“ w Monachium siedzi za stołem okrągłym, tego już szpakowaty mężczyzna, popija z kufia „bawara“ i pali z gustem „Rio-hondo“. Nagle zjawia się w lokalu wigilant nad psami. Mały, niepokaźny pinz wybiega z pod stołu przeciw niemu i głośnym szczekaniem a nawet i wyszczerzaniem zębów broni mu wstępu jako intrusowi, który

między porządnymi gośćmi nie ma czego szukać. Na mitygowanie gospodarza, poznaje swój błąd, cofa się, szuka schronienia u nóg swego pana i mimowolnie zdradza go. Z poważną miną przystępuje wigilant do właściciela psa i pyta o adres. Po wymienieniu nazwiska zryma się nieco wigilant, lecz w poczuciu ważnej swej misji pyta dalej o stan i charakter: „Królewski minister finansów“ zeznaje grzecznie ów przestępca. — Zaambarasowany psi dozorca przymiła nieco swój ostry wyraz twarzy i lekkim ukłonem stara się złagodzić ostrość prawa, lecz pyta dalej Jego Ekscellencyę o mieszkanie. Sarkastycznie odpowiada mu minister, że charakter jego mógłby w tej sprawie wystarczyć, lecz podaje dokładnie numer domu i ulicę. — Wszyscy obecni gości i nawet sam Ekscellencya wybuchają potem głośnym śmiechem, gdy wigilant ponotowawszy sobie wszystkie zeznania, z powagą lokal opuszcza, ciesząc się w duchu, że przecież wyłapał i tego, który z niezwykłą rutyną i ścisłością przeprowadzając ustawy o opłacie od psów i innych podatków i należności skarbowych, wykazał niedawno przed Izbą królewską nadwyżkę 12 milionów. — „Schwycony“ minister dołożyć będzie musiał także jednego talara do owej nadwyżki dochodów skarbowych.

#### **Zniesione rozporządzenie i nowy sposób zabijania psów.**

Eksc. Lady Paget, żona posła angielskiego i członek honorowy Tow. wiedeńskiego, oznajmiła przewodniczącemu tegoż Towarzystwa, że za jej wstawieniem się przyrzekł hr. Taaffe znieść rozporządzenie Namiestnictwa, według którego miały wszystkie psy, złapane w czasie kontumacyjnym przez oprawcę być zabijane. — Odtąd będą psy takie w terminie reklamacyjnym zgłaszającym się właścicielom zwracane. Drakońskie rozporządzenie, tak już rozjątrzyło spokojnych Wiedeńczyków, że zamierzali wysłać deputacyę do samego cesarza, od którego spodziewali się pomyślnego skutku, tembardziej, że w kolizyę z tem rozporządzeniem weszło kilku posłów zagranicznych, kilku posłów do Rady państwa, kilku wysokich wojskowych i wiele osób cywilnych, piastujących ważne stanowiska na dworze cesarskim, a zresztą rozporządzenie to nie było uzasadnione na ustawie, samej przez się bardzo ostrej, przewyższającej co do surowości wszystkie ustawy wszystkich innych państw i krajów. — Przy tej sposobności oświadczył hr. Taffe, że teraźniejszy sposób zbijania psów ustąpić musi sposobowi humanitarniejszemu, i że w tym kierunku odbywają się z polecenia władz kompetentnych stosowne próby.

**Wiwiskcyja we Lwowie.** Słuszne zażalenia wnoszą do nas rodzice panien ucieszczających do pensjonatu pani Niedziałkowskiej za to, że na wykład urządzony przez profesora Dra Dybowskiego dla kobiet w niedzielę dnia 22 b. m. w gabinecie zoologicznym uniwersytetu tutejszego, wysłała panienki swego pensjonatu, gdzie między innymi okazami pokazano im jaszczurkę żywą, przygwożdżoną przez łapki i ogon do deszczulki i rozciętą dla demonstracyi krążenia krwi. Okazem tym były panienki tak przerażone, że natychmiast salę opuściły, a przyszedłszy do domu nie mogą się pozbyć przynajmniej jednego wrażenia, a jedna nawet, o której nam sam ojciec donosi, aż

się rozchorowała, w gorączce ciągle widzi tę jaszczurkę drgającą i zachodzi poważna obawa o zdrowie tej pani. Ponieważ wiwisekya dla demonstacyi wykładów jest rozporządzeniem min. z 1885 roku wzbudzoną, staramy się rzecz tę wszechstronnie zbadać i sprawdzić i nie omieszkamy poczynić odpowiednich kroków, dla poskromienia takich naukowych uczt dla młodych pań. — Na wykładzie tym było przeszło 200 kobiet przeważnie członków Tow. „Czytelnia dla kobiet“. Notując tylko sam fakt, musimy dodać, że p. Dybowski nie ma szczęścia do wykładów publicznych, gdyż z jednego musieli się wywalić arcybiskupowie lwowscy, a z drugiego pouciekały panny z przerażeniem. — O bliższych szczegółach doniesiemy później.

**Lekarze w Europie.** Ze wszystkich krajów europejskich najwięcej lekarzy mają Włochy, 17.000 doktorów medycyny, Niemcy tylko 16.292, Francya 14.316, Anglia 14.091, Austria zaś tylko 11.000.

**Szkody wyrządzone** przez dziki i inną zwierzynę w uprawie ról nie są taką bagatelą, jak ją sobie zwykle przedstawiamy. Zaledwie śnieg stał, podnieśli wieśniacy w Dolnej Austrii pretensye swoje do dzierżawców prawa polowania w niebywalej dotąd wysokości. Mała jedna gmina, która swe prawo wydzierżawiła za 130 zł. i która w roku zeszłym otrzymała 100 zł. odszkodowania, żąda dziś 5.000 a druga 1.200 zł. i t. d. Żadna nie podnosi pretensyi swojej niżej 1.000 zł.

**Ptaki w Zofjówce.** Niemcewicz w podróży na Podole w roku 1818 tak opisuje Zofjówkę w Humańszczyźnie, stworzoną przez Szczęsnego Potockiego. „Oranżerye odpowiadają i piękności miejscu i bogactwom właściciela, osobne gmachy na ananasy, osobne na figi, banany i inne rozmaite rośliny egzotyczne i drzewa. Zdaje się, że ród najkrajniejszych ptaków z dalekich stron przyszedł umyślnie zamieszkiwać i zdobić te piękne gaje. Nie zdarzyło mi się nigdzie w Polsce tak pięknych widzieć ptaszek, są paśowe jak kardynały, są pomarańczowe z czarnym, zwane Ewa, są błękitne, zielone. Mnie małem, że właściciel wielkim kosztem sprowadził je z daleka, lecz oprowadzający mię ogrodnik powiedział, że są krajowe“.

## HUMORYSTYKA.

### **Wszystko jedno.**

Posłuchajno co tu piszą: Wielbłąd może siedm do ośm dni pracować nie nie pijąc. Nie w tem dziwnego. U mnie dzieje się tak samo, tylko odwrotnie.

### **Uwagi terminatora.**

Co też to za głupie zwierzę, ten nasz Amorko, kiedy on nawet majstrową liże.

### **Z wydawnictwa „Śmiech dla łez“.**

Żeby bociany zamiast dzieci przynosiły ludziom bankocetle, byłyby nierównie milej widziane.

*Zofia Mellerowa.*

### **Zabobon u ludzi i zwierząt.**

— Czego staruszek wracacie do domu?

— Zając przebiegł mi drogę paniczu z lewej strony. Pek ci mu!

\* \* \*

— Czegoż ty zajączku wracasz do lasu? Czy ci nie smakuje smaczna konieczynka na łączce? czy nie słodka kapusta na grządce?

— Stara baba przeszła mi drogę z prawej strony. — Pek ci jej!

### **Także ludzkość.**

Sędzia: Przeszłej nocy zbiłeś pan okrutnie dwa psy. Co pana do tego spowodowało?

Oskarżony: Ludzkość, — bo na jednego byłoby to za wiele.

### **Dobra rada.**

— Panie doktorze, spać zupełnie nie mogę.

— Zrób pan tak jak ja, skoro wypije wieczorem trzy kufle piwa, śpię jak osioł.

— A może to nie w piwie leży?

### **Styl urzędowy.**

„Aresztant okładał wołu kijem tak, że niżej podpisany nie mógł już wytrzymać. N. N. żandarm“.

### **Na spacerze.**

— Słyszałeś już słowika w miejskim ogrodzie?

— O, ile razy i dziwię, że jeszcze żaden z recenzentów muzycznych nie gani tego śpiewaka, iż ma głos słaby, lub nie posiada dobrej szkoły.

### **Pasteuriana.**

Dwie małe dziewczynki skaczą wesoło i klaszczą sobie w ręce z uciechy.

Wchodzi pan X.

— Czego się panienki tak cieszą?

— Aha! tatusia wściekły pies ukąsił... pojedziemy do Paryża.

Ajent: Do jednego lub drugiego z naszych towarzystw musisz pan przystąpić.

O bywateł: Dajcie mi spokój z waszemi towarzystwami! Czy widzisz pan, żem już zeszedł na psa.

Ajent: A to właśnie mam coś dla pana. Zapisz się pan do towarzystwa hodowców czystej rasy psów.

### **Przy najmie lokalu.**

— A czy pan nie ma psa, kota albo papugi? zapytuje rzadca.

— Nie. A czy w tym domu — zapytuje pan X. — nie ma czasem ślusarza, czy nie mieszka jaki dławiduda, albo co gorzej... sam właściciel?

### **W menażeryi.**

— Panie! czy nie ma niebezpieczeństwa, aby ten olbrzymi wąż nie ukąsił.

— Proszę się nie obawiać. On nie kąsa, tylko polyka swoje ofiary w całości.

### **Tania garkuchnia.**

**Podróżny:** (w garkuchni wiejskiej widząc wiele kotów, bawiących się na ziemi). — Czy te wszystkie koty są pani?

**Gospodyni:** Broń Boże! ani jeden nie jest mój; ale musisz pan wiedzieć, że do mnie się zbiega wszystko, co głodne.

**Parobek** (obiwszy porządnie woła) — patrz! — mówi, gdybyś nie był tak uparty, moglibyśmy żyć razem jak bracia.

### **Raport o wściekliwości.**

Naczelnik pewnej gminy w powiecie Tureckim przesłał do starostwa w Turce następujący raport urzędowy: Donoszę najpokorniej że w naszej wsi pojawił się cudzy, zblakany pies wściekły, którego ubito i bez głowy zakopano. Głowę wściekłego psa oddałem zna-chorce w naszej gminie, aby ją ugotowała i w tej wodzie kąpała chore dzieci.

### **Nowy rodzaj wściekliczny.**

W małej mieścinie Turyngii pojawił się na ulicy pierwszy we-locypedysta. Mały chłopak przestraszony tem zjawiskiem, biegnie do matki i woła: „mamo, mamo! szlifierz się wściekł i pedzi na swoim warsztacie po ulicy“.

## I N S E R A T Y.

(C u r i o s u m).

W „Reichenberger Ztg.“ czytamy: Chłopak wiejski, porządných rodzi-ców, który ma chęć służyć do koni, może otrzymać korzystne miejsce ja k o k u e z e r. — Jeżeli się nada do gospodarstwa i z mojemui zwierzętami pocią-gowemu dobaże obchodzić się będzie, zrobię go moim spadkobiercą i następcą, jednak nie śmie być pijakiem ani graczem.

Antoni Antusch, Kratzau.

Porządny chłopak wiejski, syn poważanej familii, umiejący obchodzić się z końmi, poszukuje posady kuczera w Wrocławiu, aby się mógł przyuczyć języka niemieckiego. — (Słyszał on zapewne, że cesarz Karol V. mowę nie-miecką nazwał mową dla koni)-

Zwracam uwagę hodowców bydła na to, że od dłuższego czasu hoduje woły i krowy liśćmi buraków cukrowych i przytem mam się dobrze.

N. N. hodowca.

U mnie biją woły dwa razy w tygodniu i dla tego można u mnie za-wsze dostać świeżego mięsa. Polecam się także w poreyach.

T. S. rzeźnik.

**Młody sarniuk** ułaskawiony.

**Synogarlice** — także albinosy (25 sztuk);

otrzyma każdy u sekretarza Tow. nawet za darmo, gdy się wykaże, że je chce i może dobrze i porządnie utrzymać, a sarniuka puści do swego lasu albo ogrodu.